Rok 2. №. 125. Sosnowiec, poniedziałek 30 maja 1927 roku. Cena numeru 10 groszy

DZIENNIK PRACY EXPRES ZAGŁĘBIA

NIEZALEŻNY ORGAN DEMOKRATYCZNY.

Prenumerata wynosi miesięcznie zł. 1.50.

Adres redakcji i administracji: Sosnowiec, 3 Maja 13, tel. 10.45 lub Piłsudskiego 8, telefon 4-97, telefon mieszk. redaktora: 6-92.

Redaktor: W. Monsiorski.

FILJE: Będzin, hotel Bristol, telef. 5-98; Grodziec ulica Kościuszki; Zawiercie, ulica 3 maja Nr. 13.

Sejm chce zakończyć prace.

WARSZAWA, 29.5 (wł.). W sobotę odbyło się z inicjatywy posła Głąbińskiego posiedzenie przedstawicieli sejmowych klubów polskich Konferencja trwała blisko 2 godziny. Uczestniczyli w niej posłowie; Głąbiński (Z. L. N.), Stroński (Ch. N.), ks. Kaczyński (Ch. D.), Kiernik i Dębski (Piast), Bagiński (Wyzwolenie), Popiel (N. P. R.), Niedziałkowski (P. P. S.) Nieobecny klub pracy i stronnictwo chłopskie. Sprawę zwrócenia się do p. prezydenta Rzplitej z wnioskiem o zwołanie sesji nadzwyczajnej sejmu odroczono aż do rozmowy marszałka sejmu z prezesem rady ministrów, która jest zapowiedziana na pierwszego czerwca.

Następnie rozpatrywano sprawę zmiany konstytucji w kierunku umożliwienia sejmowi rozwiązania się uchwałą własną. Akceptowano stanowisko posła Popiela, iż ta zmiana konstytucji będzie przez sejm dokonaną jedynie w tym razie, o ileby bezpośrednio po niej miała nastąpić uchwała o rozwiązaniu się sejmu. Prezes Głąbiński imieniem Z. L. N., który do myśli rozwiązania się sejmu uchwałą własną odnosił się dotąd krytycznie, oznajmił, iż ze względu na wyjątkową sytuację w państwie Zw. L. N. przeciwko takiemu wnioskowi nie będzie oponował.

Zgodzono się jednomyślnie, że zachodzi konieczność wyjaśnienia w drodze ustawowej, że wojskowi w służbie czynnej nie mają czynnego prawa wyborczego przy jakichkolwiek wyborach. Wyjaśnienie takie uznano za konieczne ze względu na zachowanie apolityczności armji i niejasność dotychczasowych ustaw.

Co się tyczy dekretów prasowych, to nowelizacja ich będzie przekazana komisji prawniczej.

O ile chodzi o dalsze rokowania co do zmiany ordynacji wyborczej do ciał ustawodawczych i o ustawy samorządowe, to będą one prowadzone w dalszym ciągu na platformie przez kluby ustalone.

Komunistyczny akt teroru w Lyonie.

Krwawy zamach na włoskich patrjotów.

PARYŻ, 29. 5. Kolonja włoska w Lyonie urządziła uroczyste przedstawienie teatralne z powodu rocznicy przyłączenia się Włoch do państw koalicji. Podczas przedstawienia 4 komunistów wpadło do kancelarji teatru i pod groźbą rewolwerów zażądało wstrzymania przedstawienia. Gdy dyrektor odmówił, komuniści poczęli strzelać, raniąc ciężko sekretarza teatru. Komuniści zostali aresztowani, lecz jeden z nich uciekł unosząc z sobą także brauningi towarzyszów.

Kompanja wojska w płomieniach

7 żołnierzy żywcem spalonych, 14 walczy ze śmiercią, 15 ciężko rannych.

Tragiczna noc wracającego z ćwiczeń oddziału 56 pułku piechoty.

WARSZAWA, 29.5 We wsi Kunowo (pow. Śrem) w województwie Poznańskiem padła onegdajszej nocy cała kompanja karabinów maszynowych ofiarą potwornej katastrofy. Pogrążona w głębokim śnie w stodole wiejskiej, nagle znalazła się w morzu płomieni.

Do Kunowa przymaszerowały koło g. 10 wiecz. 2 kompanje karabinów maszynowych 56 p. p. stacjonowanego w Krotoszynie.

Po przemarszu 40 klm. w drodze do Biedruska, gdzie miały się odbyć ćwiczenia, żołnierze byli tak znużeni, że dowodzący oficerowie postanowili zakwaterować się na noc w Kunowie.

Jedna grupa, złożona z 60 ludzi, zajęła stodołę u gospodarza Klupczyńskiego. W parę minut po zajęciu stodoły, przemęczeni żołnierze ułożyli się na słomie i zasnęli głębokim, twardym snem.

Nagle stodoła stanęła w płomieniach.

Żołnierze, pogrążeni w głębokim śnie, zostali formalnie zalani morzem ognia. Trzej żołnierze spłonęli momentalnie na śmierć.

Zostały po nich tylko zwęglone szczątki.

Trzydziestu kilku, okrutnie przebudzonych, w oszołomieniu wiło się, szukając drogi ucieczki — daremnie. Są oni przeważnie śmiertelnie poparzeni.

Zaledwie 15 z nich może się uda utrzymać przy życiu.

Rannych, obandażowanych watą, przewieziono do szpitala sióstr miłosierdzia w Gostyniu, gdzie czterech zmarło wśród okrutnych mąk, a 14 walczy ze śmiercią.

Oprócz trzech żołnierzy zwęglonych w strasznym ogniu na miejscu w stodole, których nazwisk do tej chwili nie zdołano ustalić, zmarli w szpitalu w Gostyniu: Józef Kupiszak (Jarocin), Walenty Zawisza (Kalisz), Mano Kugel (Lwów), Walenty Jakubczyk (Warszawa).

W szpitalu oparzeni b. ciężko znajdują się żołnierze rodem z Kalisza: Marjan Tomczak, Bertchold Herzog, Józef Nowakowski, Stan. Słodulski, Stanisław Ptak, Józef Ptak, Józef Koch, Jozef Grajcerek, Ignacy Adamus, Józef Jasinowski, Antoni Wawrzyniak, Jan Płachczyk

Z Jarocina: Roch Pachurka, Franciszek Kińcia, Franciszek Anders, Stan. Chałupczyniak, Stanisław Gruchot, Stanisław Wielobieński, Jan Witczak, Jan Klajer.

Ze Lwowa: Wł. Wiszyński.

Z Częstochowy: Ignacy Janaszek.

Z Łodzi: Zygm. Jakubowski.

Z Ostrowia: Józef Ciesielski.

Pozatem opatrzono na miejscu cały szereg lżej rannych podoficerów i żołnierzy.

Na wieść o strasznym wypadku przybyła do Kunowa żandarmerja wojskowa z Leszna, dowództwo żandarmerji O. K. Poznań delegowało nadto kpt. Schmidta, celem przeprowadzenia śledztwa.

Przyczyną wybuchu pożaru był zapewne porzucony nieoględnie papieros.

Gdańsk znów atakuje Polskę.

WARSZAWA, 29.5 (wł.) Na posiedzeniu sejmu gdańskiego doszło do burzliwej dyskusji przy rozpatrywaniu sprawy rozporządzenia polskiej dyrekcji kolejowej, nakazującej używanie języka polskiego na kolejach polskich. Poseł nacjonalistyczny Falkenberg wygłosił przemówienie, w którem uzasadnił interpelację przeciwko zarządzeniu polskiej dyrekcji kolejowej. Nacjonaliści upatrują w tem zarządzeniu próbę polonizowania Gdańska. Przedstawiciel senatu gdańskiego radca Bittner oświadczył, że senat odwołał się przeciwko temu rozporządzeniu do wysokiego komisarza ligi narodów ale dotychczas decyzja jeszcze nie zapadła. Następnie poseł Hohnfeld zaatakował gwałtownie generalnego komisarza Rzplitej min. Strassburgera. Nawet prasa gdańska nazwała jego atak nieumiarkowanym, dziecinnym sposobem szkodzenia Gdańskowi.

Pisma donoszą, że...

— W łódzkiej radzie miejskiej ukonstytuować się ma nowa frakcja radziecka p. n. „stronnictwo chrześcijańsko ludowe im. ks. Stojałowskiego".

Stronnictwo powyższe powstanie w łonie koła narodowego i stanowić będzie lewy jego odłam, idący w kierunku popierania rządu marszałka Piłsudskiego.

— Wypuszczenie na wolność jenerałów Żymirskiego i Zagórskiego ma nastąpić niebawem. Odpowiadaliby oni w takim wypadku z wolnej stopy.

— Podczas eksplozji w kopalni węgla w Trinidad, w stanie Colorado, 150 górników zostało żywcem pogrzebanych. Dotychczas zdołano uratować 12, o losie reszty robotników brak wszelkich wiadomości.

— Wczoraj rozpoczął się w Łodzi 15-ty ogólno-krajowy kongres spółdzielców, w którym bierze udział 300 osób. Obradom przewodniczy dyrektor departamentu ubezpieczeń w ministerjum pracy p. Bronisław Siwik.

— Ze względu na zaostrzenie się sytuacji w Mandżurji i w prowincji Szantung rząd japoński postanowił wysłać do Portu Artura brygadę wojska, złożoną ze wszystkich rodzajów broni. Dziś już rozpocznie się transportowanie na okręty.

— Rosyjscy kupcy i rosyjskie kooperatywy zostały wezwane do nieudzielania żadnych zleceń angielskim towarzystwom żeglugi morskiej. Parowce rosyjskie, które utrzymywały połączenie między Rosją a portami angielskiemi, kończą obecnie swoją drogę w Hamburgu

— Ministerjum skarbu rozesłało do wojewodów okólnik, w którym zostało określone maksimum podatków od zbytku na rzecz związków komunalnych

Między innemi podatek od samochodów osobowych nie powinien przekraczać 120 zł., od motocyklów 20 zł., od rowerów 10 zł, od powozów 40 zł, od innych pojazdów 20 zł., od dubeltówek 25 zł., od koni wierzchowych 40 zł.

Kryzys albański
i liga narodów.

Artykuł poniższy wyszedł z pod pióra znanego ekonomisty jugosłowiańskiego Arpada Töröka, który w ruchu pacyfistycznym zajmuje wybitne stanowisko.

Znalazła się okazja do wystąpień przeciwko lidze narodów: kryzys albański.

Nie brak znowu krytyków, piętnujących słabość ligi i przypominających poraz setny, że liga narodów jest tylko narzędziem w ręku wielkich mocarstw. Oskarżenia te nie mogą nie wywołać wrażenia, albowiem istotnie słabość ligi jest tak wielka, że nie ma ona odwagi ważyć się na próbę sił.

Ostra i surowa krytyka postępowania ligi mija się jednak z objektywną wymową rzeczywistości.

Należy sobie zadać pytanie: czem jest liga? Czy jest ona faktycznie tem, za co ją mają lub miećby chcieli jej krytycy?

Liga nie jest narzędziem utrwalenia pokoju za wszelką cenę. Bynajmniej. Jest to tylko próba zapobieżenia zawikłaniom wojennym.

Mierząc postępowanie ligi w kwestji kryzysu na Bałkanach tą miarą, dojdziemy raczej do przekonania, iż oportunistyczna polityka ligi była słuszną obroną słabego organizmu przed grożącem mu niebezpieczeństwem.

Łagodzące okoliczności mogą być przyznane w tym wypadku tylko lidze nie Europie. Na nią zaś spada odpowiedzialność za kryzys bałkański i jego przebieg. Geneza tego kryzysu jest dokładnie oświetlona. Niebezpieczeństwo jego zupełnie wyraźne. Zaostrzenie na Bałkanach sytuacji, w neuralgicznym punkcie Europy, zagraża istnieniu pokoju. Ekspansja Włoch, skierowana z całą siłą w stronę Albanji, dąży do uczynienia z tego kraju bramy wypadowej na półwyskie Bałkańskim. Europa mogłaby nadać inny przebieg kryzysowi bałkańskiemu, mogłaby stępić ostrze agresywnego wystąpienia Włoch, gdyby sama była porażona słabością.

Europa jako całość, jako zbiorowy organizm polityczny zawiodła. Zawiodła zaś nadzieje bardziej dotkliwie, niż liga narodów, która nie posiada egzekutywy. Wskutek braku jedności, panującej wśród państw europejskich nie może się wytworzyć niezbędną chęć do czynu. Tylko zaś na podłożu tej chęci do czynu możliwe jest powstanie zbiorowego, jednolitej, zgodnej akcji. W tych warunkach przeto mogła się norodzić sytuacja istotnie paradoksalna: niechęć Europy wobec akcji włoskiej a jednocześnie górująca wyższość i siła polityki włoskiej nad polityką reszty Europy.

Liga narodów nie dorosła do wykonania nasuwającego się zadania wspraw zneutralizowania kryzysu na Bałkanach. Gorzej atoli, iż Europa również zawiodła w tym wypadku. Istnieje przeto próżnia, którą należałoby wypełnić, albo reformując ligę, albo też, co byłoby ze względów polityczno praktycznych jeszcze lepszem, tworząc nową organizację europejską. Nie mam tu na myśli zjednoczenia Europy, które dziś jeszcze należy uważać za koncepcję utopijną, lecz stworzenie organizmu, któryby umożliwił Europie wprowadzanie w czyn tych zamierzeń pilitycznych, które nie natrafiają na opór i mogą liczyć na przyjazne przyjęcie przez opinję europejską. Należy wynaleźć właściwą formę akcji politycznej dla pokonania trudności i przeszkód politycznych. Prestige ligi narodów upada nie dlatego, by była ona niepotrzebna, ale raczej z tej racji, iż obleczono ją w formę nieodpowiadającą potrzebom chwili. Odrodzenie ligi narodów może przyjść dopiepo jej zreferowaniu, po dokonanej reorganizacji. Wytyczną tej reorganizacji musi być skupienie w ramach jednego organizmu wszystkich sił żywotnych Europy, które harmonizują ze sobą i biegną równolegle, nie przeciwstawiając się sobie i nie krzyżując się.

Pod adresem pow. kasy chorych.

W każdej działalności społecznej, powinien być jeden czynnik podstawowy, zrozumienie, że wszystko, cokolwiek się robi w tym kierunku, dotyczy nie poszczególnych jednostek, ani też towarzystw czy instytucyj, lecz leży także w interesie ogółu.

Instytucje, wchodzące w zakres szeroko pomyślanej opieki społecznej, winny być oparte na pomocy i solidarności wzajemnej, gdyż tylko wtedy mogą spełniać dokładnie swoje zadania.

„Stacje opieki nad dziećmi", przychodnie przeciwgruźlicze i t. p. poradnie o charakterze profilaktycznym, propagujące wśród ludności, hasła hygjeny zapobiegawczej wielu schorzeniom, z natury rzeczy działają na korzyść kasy chorych, której zadaniem jest leczenie chorób i pokrywanie wydatków z tem związanych.

W dobrze więc zrozumianym interesie własnym zarządy kas chorych, powinny udzielać „stacjom opieki" pewnej pomocy, moralnej i materjalnej.

Żeby skutecznie zaradzić chorobie, trzeba usunąć najpierw jej przyczynę, która leży zazwyczaj w złym sposobie karmienia i niehygienicznym trybie życia dziecka. Z powodu przepełnienia w ambulatorjach, kasy chorych nie mogą udzielać matkom szczegółowych wskazówek — nie leży to zresztą w ich zakresie — jako instytucyj wyłącznie leczniczych. Pożądaną więc rzeczą byłoby bardzo, by kasa chorych polecała matkom zapisywanie się do stacyj, pracujących w kierunku wychowawczo-zapobiegawczym.

W ten sposób, obie te instytucje będą się dopełniały wzajemnie.

Prawie wszędzie tam, gdzie istnieją stacje — kasa chorych udziela im subwencyj pieniężnych — z wyjątkiem miast Zagłębia.

Zdałoby się ten godny polecenia zwyczaj i u nas wprowadzić.

Nie wątpimy, że powiatowa kasa chorych zechce rozpatrzeć tę sprawę i załatwić ją przychylnie, w myśl powyższych wywodów — i dla dobra wspólnego celu, jakim jest: ochrona zdrowia publicznego.

Głosy czytelników.

Obywatelowi A. Strugowi do wiadomości.

Czytamy w „Dzienniku Pracy—Expresie" nr. 122 w artykule „Andrzej Strug w Dąbrowie Górniczej" słowa: „wśród inteligencji zanik popędu do pracy społecznej", a w innem miejscu mówi się o bierności i o braku jedności.

Obywatel Strug po takiej charakterystyce tutejszej inteligencji mógł nabrać przekonania o tutejszem środowisku, jak o polskiej Abderze.

Chcemy obalić to przekonanie, albowiem nieprawdą jest, ażeby nie było w Zagłębiu pracującej społecznej inteligencji demokratycznej, natomiast prawdą jest, że organizatorowie zebrania w bibljotece im. Kołłątaja nie zaprosili na zebranie tych, którzy na terenie Zagłębia pracują.

Od nich może ob. Strug dowiedziałby się ciekawych rzeczy.

Nie mówimy tutaj oczywiście o działaczach PPS., lecz o przodujących ludziach z kół klubu sp. pol. im. Marszałka, partji pracy, związku strzeleckiego, różnych współdzielni itd. Wszystkie prace w tych organizacjach spotkały się ze strony t. zw. bezpartyjnej grupy inteligencji, gromadzącej się przy bibljotece im. Kołłątaja na czwartkowych herbatkach, z wyraźną niechęcią, w najlepszym zaś razie z obojętnością, nigdy zaś ze współpracą.

Obywatelu Strug! Po za tą grupką, której celem jest bezpłodna krytyka i narzekanie, jest poważna gromadka ludzi, którzy pracują z wytężeniem i ofiarnie.

To zechciejże przyjąć, czcigodny obywatelu, do wiadomości.

Jeden z wielu nieobecnych.

Giannino Omero Gallo.

Słowik.

W Coggii, oplecionej gęstwą kwitnącego powoju i wina, siedział Franco Callemi. Do willi jego, położonej z drugiej strony Porta Salaria, nie dochodził zgiełk i gwar Rzymu — cisza pogodnego wieczoru sączyła się do zbolałej duszu Franca.

Ze złotej klatki, zawieszonej w drzwiach Coggii, przyglądał się Francowi słowik. Widział Franca, ale Franco go nie widział — odczuwał tylko, że się patrzą na niego maleńkie, jak główki od szpilek, bystre oczka szarego ptaszka. Czy ptaszek spoglądał miłośnie, czy też z litości nie wiedział. Kochał słowika i cieszył się jego obecnością. Nie był taki samotny, gdy wywodził przy nim trele uwięziony śpiewak.

Poprzedniego dnia Franco miał nieprzezwyciężoną ochotę wypuścić ptaszka na wolność. Po omacku odnalazł drzwiczki klatki i drżącą ręką zaczął je odsuwać. Ale powstrzymał się i opuścił rękę. Potem powiódł nią po oczach, po przeczulonych powiekach, jakby dla sprawdzenia, że nie widzi nic, że martwe są jego oczy i nie ożyją już nigdy. Był niewolnikiem swego kalectwa, był skazańcem nieszczęsnym i samotnikiem...

Nie wypuścił ptaszka, bo wtedy pozostałby już zupełnie sam. Nie mógłby zasnąć, nie chciałby budzić się rano.

Teraz napawał się Franco upalnym wieczorem, wonią, uderzającą jego nozdrza, wznoszącą się z kwietników ogrodu willi Franca i czekał na pierwsze wieczorne trele słowika. Jak dobrze, że go wczoraj nie wypuścił...

Wszedł służący.

— Jakaś pani pragnie być przyjęta.

— Kto?

— Nie znam jej. Powiedziała tylko nazwisko — Marja Spada.

— I ja też nie znam, ale ją wprowadź.

Po chwili cichym, melodyjnym głosem przemówiła do Franca nowoprzybyła:

— Przebacz mi, signore, że miałam śmiałość...

Franc ręką wskazał krzesło i odpowiedział:

— Czy wolno mi wiedzieć, co panią do mnie sprowadza? Nazwisko pani jest mi nieznane.

— Chciałabym pomówić z panem. — Pan jest odważnym człowiekiem, wiem o tem—ale mimo to brak mi słów. Sprawię panu przykrość, a takbym jej oszczędzić pragnęła... Ita Corsi jest moją przyjaciółką...

Niewidomy drgnął.

— Powiedziała pani, że jestem odważny — to prawda. Mimo ślepoty, nie brak mi odwagi do dnia dzisiejszego. Słucham — o czem ma mnie pani powiadomić? Domyślam się, że to będzie smutna nowina. Od dwudziestu dni pobytu Ity w Anzio miałem od niej tylko dwa listy. Dowiedziałem się, że morze jest spokojne i niema nawet żaglówek, a także, że odbędą się regaty francuskich i włoskich zawodników. Teraz radbym się od pani, signora Spada, dowiedzieć o tem, o czem listy od dni czternastu milczą.

— Ita jest taka młoda, panie Callemi.

— Bardzo młoda, signora. Bardzo miła. Bardzo piękna...

— Dwadzieścia lat, signorze, to początek życia. Myśli są płoche, uczucia zwodnicze, charakter chwiejny. Ita kochała pana, prawda?

Franco powiódł dłonią po skroni i oczach. Poczuł w sobie straszną pustkę. Smutne przeczucie, bezbrzeżny smutek powlókł bladością jego lica.

— Tak, signorina Ita kochała mnie. Może mnie jeszcze kocha, a może już nie. Ja kochałem ją i nadal tak samo kocham. Prócz Ity nie mam celu w życiu. Należę do niej, ale ona może mnie odrzucić. Niechaj pani powie, czy jakieś względy skłaniają Itę do tego? Proszę nie przedłużać mojej męki!

— Przepraszam pana. Zbłądziłam. Trzeba było powiedzieć panu prawdę bez ogródek... Ita nie miała odwagi. Dlatego ja przyszłam... Ita... zwraca panu wolność i pragnie nie być związana.

— Wolność mi zwraca?... Którą? Czy tę, zabraną mi przed laty? Tę, co jest mnie, ślepemu samotnikowi, zbędnym balastem stopniem do grobu?

— Tak. Tę wolność... — szepnęła Marja Spada.

Wyjęła z woreczka trzy paczki listów, związane jedwabnemi sznureczkami, i położyła na stoliku. Franco odczuł ten gest. Wyciągnął rękę, dotknął listów, wyszukał jeden i podał Marji Spada.

— Niech pani czyta.

„Droga Ito" Więc czekasz na mój powrót? Wydaje Ci się oddalony i nieuchwytny? Piszesz mi — daruj, że przytoczę Twe słowa — ale pieszczę się niemi i powtarzam je ciągle: Jestem Twoja cała i na zawsze. Życie moje bez Ciebie byłoby oblędem i pustką. Kocham Cię wiernie i myślę o szczęściu naszem, takiem bliskiem"... Ito! Jakże ja Cię ukochałem, jak myślę i marzę o Tobie...

Wszystkie godziny mego dnia i nocy wypełnione są Tobą, zapachem Twego młodego ciała, zarazem Twej miłości, radosną mową Twego serca. Ty, tylko Ty jesteś światem moim, jedyną myślą moją. Poza Tobą istnienie nie ma dla mnie wartości, słońce nie ma blasku, a życie uśmiechu. Wkrótce będę u Twych kolan, dziecinko moja. Twoj Franco".

Głos Marji Spady drżał. A niewidomy nerwową dłonią znów wyszukał ze stosu jakiś list i podał z cichą prośbą:

— Jeszcze ten zechce signora przeczytać...

„Ukochana moja Ito! — ciemności mię objęły, pogrążony w mroku, piszę do Ciebie. Nigdy nie zażądało życie od nas, mężczyzn takiej daniny — ale

„Czysty i niewinny, jak sekretarz gminny“

(Koziegłówki).

Swojego czasu pisaliśmy dosyć często o nadużyciach, popełnianych przez p. Józefowskiego, na stanowisku pisarza w gminie Koziegłówki. Sprawa ta jeszcze nie jest ukończona, lecz oparła się o odpowiednie władze, które zmuszone były translokować p. Józefowskiego do innej gminy i powiadomić o tem p. prokuratora.

Po pięciu miesiącach śledztwa należy lada dzień spodziewać się, że p. Józefowski nareszcie stanie przed sądem. Lecz nie koniec na tem; okazuje się, że „gorliwa i sumienna praca“ tego urzędnika zostawiła w gminie inne dowody, które przy regulowaniu rachunków z polską dyrekcją ubezpieczeń wzajemnych, wyszły na jaw.

I oto rada gminna ustaliła, że p. Józefowski pobrał od Piotra Motyla, właściciela młyna w Lgocie, 116 zł. 09 gr., tytułem podatku składki ogniowej, na co wydał kwit bez podpisu wójta i z pieczątką, wówczas nie używaną i pieniędzy nie wpłacił na przychód kasy gminnej, lecz obrócił na własne potrzeby.

Przy takiem urzędowaniu nic dziwnego, że w gminie pieniędzy nigdy nie było na wypłatę zobowiązań, a szkoły, nie mówiąc o szafach, stołach, nie posiadają nawet odpowiednich ławek.

Przypuszczać należy, że rada gminna rozpatrzywszy się dalej w pozostałościach „owocnej pracy“ byłego pisarza Józefowskiego, znajdzie więcej podobnych „zasług“, co da możność wyższym władzom energicznego zajęcia się tą sprawą i dla zapobieżenia podobnym wypadkom „niewinnego pisarza“ w innych gminach, obdarzy go odpowiednią za to nagrodą O powyższem, wójt gminy powiadomił p. starostę i prokuraturę.

S. Maszadro.

Koziegłówki, 24 maja 1927 r.

Kronika.

KALENDARZYK.

Maj 30 Poniedz

Feliksa I
Anieli Petron
Wschód słońca 3.24.
Zachód „ 7.43.

RADJO.

Poniedziałek — 30 maja

WARSZAWA.

12.00 Komunikat lotniczo - meteorologiczny
15.00 Komunikat gospodarczy i meteorologiczny oraz nadprogram.
17.00 Odczyt pt. „Nauki biologiczne w nauczaniu szkolnem“
17.30 2-ga lekcja języka francuskiego.
17.55 Komunikaty, nadprogram.
18.00 Koncert popołudniowy. Transmisja muzyki tanecznej z kawiarni „Gastronomja“
19.00 Komunikat PAT.
19.15 Rozmaitości.
19.35 Komunikat rolniczy.
19.55 Przerwa.
20.30 Koncert wieczorny kameralny, poświęcony twórczości Edwarda Grioga.
22.00 Komunikat lotniczo meteorologiczny. Sygnał czasu, komunikaty PAT. i nadprogram.

KRAKÓW.

18.10 Transmisja z Warszawy.
18.40 Rozmaitości.
19.00 Odczyt pt. „Zwierzęce szkodniki zbożowe“
19.30 Odczyt pt. „O zawodach kobiecych“
20.00 Przerwa, ewent. komunikaty.
20.30 Transmisja z Warszawy.

POZNAŃ.

13.30 Koncert popołudniowy orkiestry wojskowej 7 p. a. c
17.15 Koncert wokalny.
18.45 Nad program.
19.00 Pogadanka pt. „O międzynarodowym kongresie medycyny i farmacji wojskowej w Warszawie“
19.25 Komunikaty rolniczo-gospodarcze.
19.40 Odczyt pt. „Poznań za czasów Księstwa Warszawskiego.
20.15 Koncert organowy Józefa Pawlaka.

(o) **Obowiązek tępienia nadużyć.** Ministerjum skarbu wydało do wszystkich departamentów i urzędów sobie podległych okólnik, polecający współdziałanie z pracami nadzwyczajnej komisji do walki z nadużyciami naruszającemi interesy państwa.

Urzędnicy skarbowi mają zapoznać się dokładnie z postanowieniami rozporządzenia prezydenta Rzpltej o powołaniu wspomnianej komisji nadzwyczajnej. Jednocześnie okólnik zwraca szczególną uwagę na przepisy art 644 k. k., mocą którego urzędnik winny zaniedbania w doniesieniu o odkrytem, albo znanem sobie przestępstwie ulega karze aresztu, a w wypadkach kwalifikowanych więzienia do 6 lat, względnie ciężkiego więzienia do 4 lat.

(s) **Od wydawnictwa.** Ponieważ utrzymywanie dwuch lokali oddzielnych dla redakcji i administracji w praktyce okazało się nadzwyczaj niepraktycznem i niewygodnem dla interesantów, przeto z dniem dzisiejszym zarówno administracja, jak i redakcja znów zostały połączone i mieszczą się w domu Nr. 8 przy ulicy Piłsudskiego w Sosnowcu, telefon 4 97.

(s) **Zmniejszenie się bezrobocia.** Liczba bezrobotnych na terenie pow. będzińskiego, olkuskiego i zawierckiego zmalała w ubiegłym tygodniu o 71 osób.

(s) **Nareszcie będzie pogoda!** Kapryśna pogoda majowa sprawia w tym roku wszystkim wiele przykrości. Najgorzej wyszli ci z pośród mieszkańców miast, którzy, rozpoczynając letnie urlopy i wywczasy, wyjechali już na wieś. Pocieszyć ich jednak można wiadomością, że okres niepogody i zimna ma się już ku końcowi, gdyż, jak wyjaśnia państw. inst. meteor., lada dzień pogoda się ustali.

(s) **Ze spraw szkolnych.** Na posiedzeniu wydziału wykonawczego rady szkolnej powiatowej, odbytem pod przewodnictwem p. R. Hermana, z udziałem insp. szkolnego p. Winiarskiego i dyr. Mazura zaopinjowano kilka podań na posady nauczycielskie, zamianowano kierownika szkoły w Wojkowicach Kościelnych p. Wład. Szafnigę członkiem dozoru szkolnego. Lejbusiowi Rafałowi Cymmermanowi ze Strzemieszyc udzielono zezwolenia na otworzenie szkoły religijnej. Dla kursistek robót ręcznych postanowiono zakupić maszyne do szycia za 360 zł. Ponadto omówiono szereg wewnętrznych i personalnych spraw.

(s) **Ograniczenie pracy w kopalniach.** Skutkiem dalszego pogorszenia się sytuacji w przemyśle węglowym, zarząd kop. Czeladź ograniczył dni pracy do trzech w tygodniu. Prócz tego zwolniono kilku niedawno przyjętych urzędników oraz zamierzona jest redukcja robotników, która także dotknie wydział mechaniczny. Kopalnie Tow. Saturn pracują obecnie cztery dni w tygodniu.

(b) **Posiedzenie rady miejskiej w Będzinie.** W poniedziałek, dnia 30 bm. odbędzie się posiedzenie rady miejskiej w Będzinie, według następującego porządku obrad: Przyjęcie protokułu z poprzedniego posiedzenia. Uchwalenie w 3 czytaniu zaciągnięcia długo terminowej pożyczki w Banku Gospodarstwa Krajowego w wysokości zł. 100,000, uchwalenie statutu o specjalnych opłatach drogowych, uchwalenie statutu o podatku inwestycyjnym, uchwalenie statutu o opłatach targowych, sprawa podwyższenia zarobku robotnikom miejskim.

(b) **Postrzelił się policjant.** Policjant III komisarjatu w Będzinie Pietranek przez nieuwagę postrzelił się rewolwerem w nogę. Rannego policjanta przewieziono do szpitala na kurację.

(b) **Niebezpieczny gryzoń.** W jednej z restauracji w Łagiszy pijane towarzystwo rozpoczęło się awanturować. Wezwany z posterunku policji starszy posterunkowy Józef Brzeski przybył na miejsce awantury i podczas szamotania się z pijanym Adamem Głogowskim został przez niego ugryziony w palec tak nieszczęśliwie, że doznał paraliżu całej ręki. Nieszczęśliwego policjanta przewieziono natychmiast do szpitala w Krakowie.

(b) **Atak złodziei na Będzin.** Onegdajszej nocy złodzieje dokonali w Będzinie szeregu włamań do mieszkań, gdzie dopuścili się poważnych kradzieży. W mieszkaniu Szpira Rybsztajna, Modrzejowska 74, skradli naczynia srebrne i bieliznę na sumę 500 zł. Z mieszkania Cecylji Masalskiej, Szosowa 12, złodzieje skradli bieliznę i garderobę na sumę 580 zł W sklepie jubilerskim Izaaka Hofmana, Kołłątata 27 skradziono zegarków i biżuterji na sumę 665 zł. Pozatem dokonano paru drobnych kradzieży.

(b) **Kradzież pasa.** Na kopalni „Mars“ w Łagiszy skradziono 2 pasy transmisyjne wartości 2 tysięcy złotych.

(b) **Amatorzy gołębi.** Z komórki Zofji Fumelskiej, ul. Florjańska 22, jacyś niewykryci amatorzy gołębi skradli 22 sztuki, wartości kilkudziesięciu złotych.

(c) **Wandalizm.** Nieznani sprawcy złamali kilka nowozasadzonych drzew przy szosie z Czeladzi do Siemianowic. Podobne wypadki w Czeladzi zdarzają się dosyć często, tem bardziej, iż brak jest wszelkiej opieki nad drzewami.

---

spłacić ją było naszym obowiązkiem. Gdybym Cię nie posiadał — wolałbym nie żyć — ale Tyś moja, więc będę żył. Czy Ty tylko nie ulękniesz się mego kalectwa? Nie, wiem, że nie! Kobiety kochające są bohaterkami. Dlatego mówię Ci prawdę. Jestem ślepy, od nocy dzisiejszej ślepy. To była ostatnia moja noc — bo teraz jest już dla mnie noc wieczna. Zawsze noc! Czy Ty pojmujesz? Pewno nie. I ja jeszcze pojąć nie mogę. Czekam od rana na światło — ale niema go dla mnie. Przyjeżdżaj. Doktorzy szpitalni pozwalają ciągle być ze ślepymi. Bo myśmy tacy samotni!

Cóż mnie słońce obchodzi? Ty jesteś mojem słonkiem. Usiądziesz przy mnie, dłonią pogładzisz mi głowę, ucałujesz w usta, przeczytasz książki, które lubimy, spojrzysz na mnie. Wtedy i ja będę widział. Gdy się mnie dotkniesz, to ja Cię zobaczę!

Kapral mój, któremu list dyktuję, płacze. (Czemu płaczecie? To nie ma sensu. Tylko mi nie piszcie tego. Ja to do was tylko mówię...)

Przyjedź, Ito. Czekam na Ciebie...”

— Rozumie pani, signora Spada? Ita przychodziła do szpitala, przychodziła często. A potem ja ją odwiedzałem w Jej domu na Via Buoncompagni i ona, jak promyk słońca, przesuwała się w mojej willi, promieniała w tej oto Coggii. Ale to było coraz rzadziej. A teraz jestem sam...

Marja Spada odeszła.

Zapadł wieczór. Mrok spowił willę Franca i ogród. A wraz z ciemnością przeniknął przestworza nieskończenie słodki, dźwięczny trel słowiczy. Jak symfonja miłosnego wabienia, rozebrzmiał śpiew więźnia złoconej klatki. Ucichał — i znów się rozlegał, drgał, to dzwonił srebrzystą gamą. Małe serduszko zranione skarżyło się nocy.

Niewidomy posunął się o parę kroków. Dotknął złoconej klatki, ostrożnie uchylił furteczkę. Zatrzepotały skrzydełka.

Z pobliskich gałęzi rozległ się śpiew i popłynął pod strop niebios, usianych gwiazdami.

Franco był sam. Ptaszek zażądał wolności — więc go wypuścił. Niechaj śpiewa, niechaj nie wiążą go kraty...

Z sądu okręgowego w Sosnowcu.

Czynny opór policji. — Z nieletnią dziewczynką.

Władysław Rogoń, lat 38, mieszkaniec Zawiercia, będąc w stanie podchmielonym zaczepił na ulicy jadącego furmanką Sołtysiaka Stanisława i wyrwawszy mu bat z ręki, pobił go i nie dał mu jechać, tak, że Sołtysiak zmuszony był zwrócić się o pomoc do policji. Z nadejściem policjantów Rogoń mimo wszystko ustąpić nie chciał, a wezwany do udania się do posterunku, rzucił się na policjantów, bijąc i kopiąc ich, wśród brutalnych obelg pod ich adresem. W d. 28 b. m. Rogoń stanął przed sądem okręgowym pod zarzutem stawiania czynnego oporu funkcjonarjuszom policji. Sąd skazał Rogonia na trzy miesiące więzienia i ponoszenie opłat i kosztów sądowych.

47-letni Edmund Plinkiewicz z Zawiercia, za dokonanie czynów lubieżnych z nieletniem dziewczęciem, skazany został na dwa miesiące więzienia i 10 zł. opłat sądowych. Szczegóły, wobec tajności rozprawy, nie są znane.

Ze sportu.

Komunikat oficjalny Nr. 3 podokręgu sosnowieckiego K. Z. O. P. N.

Adres kierownictwa: M. Bluszcz, magistrat m. Dąbrowy Gór.

1. Podaje się do wiadomości, że do składu kierownictwa podokręgu powołano p. Z. Nachemję z KS Arji na miejsce p. Panka z KS Brynicy i dokooptowano p. R. Bednarskiego z TS Dąbrowa.

2. Wyznacza się na dzień 6 czerwca r. b międzymiastowe zawody Sosnowiec-Dąbrowa i w dniu tym obowiązuje zakaz gry na terenie obu miast. W zawodach biorą udział gracze z klubów: Ruch, Czeladzki, Arja, Zagłębie, Dąbrowa, Sport i Naprzód. Zawody rozpoczną się o godzinie 5 po poł. przedmecz 3 po poł. Boisko T. S. Dąbrowy. Instrukcje otrzymają kluby listownie.

3. Podaje się do wiadomości, że KS Brynica — Czeladź zgłosiła akces do ligi, z którym to klubem zakazuje się gry i jednocześnie unieważnia się wyznaczone terminy zawodów o mistrzostwo klasy C.

4. Podaje się do wiadomości, że nieuregulowanie przez niżej wymienione kluby swych należności międzyklubowych, spowoduje karę w rozgrywanych mistrzostwach walkowerami z racji suspensji i niewpłacenia należności. Wobec powyższego wzywa się kluby: Warta, Naprzód, Rozwój, Tur, Arja i Sport do uregulowania względnie porozumienia się z zainteresowanemi klubami co do terminu uregulowania należności.

5. Podaje się do wiadomości, że w sprawie sędziów i należnych im djet, należy zwracać się bezpośrednio do referatu obsady sędziów w Sosnowcu A. Zygmuntowski, ul. Bracka 8, które to sprawy należą wyłącznie do kompetencji referatu.

6. Przypomina się klubom obowiązek nadesłania kierownictwu wykazów graczy, zgłoszonych do P. Z. P. N. (vide Komunikat Podokręgu Nr. 2 § 5 z 15/5 27 r.).

7. Wzywa się kluby do wpłacenia w ciągu 7 dni do kasy kierownictwa na ręce skarbnika M. Bluszcza, magistrat m. Dąbrowy Gór. wpisowego do mistrzostw, które wynosi dla klubu klasy B 5 zł. klasy C 3 zł.

8. Ukarano RCGS Zagłębie w Dąbrowie Górniczej grzywną zł. 3, tytułem potrójnej taksy za niezgłoszenie zawodów do referatu obsady sędziów w dn. 3 maja 1927 r.

9. Ukarano gracza Elbinga z K. S. Strzał czterytygodniową dyskwalifikacją za słowne znieważenie sędziego na zawodach dnia 8/5 r. b. między Strzał—Brynica i równocześnie wzywa się na posiedzenie kierownictwa (wtorek godz. 8 wieczór lokal TUR Pogoń, ul. Orla, róg Dzikiej) graczy KS Strzał: Zajdlera, Hamela i Gęsikowskiego w sprawie samowolnego opuszczenia boiska na tychże zawodach, co w rezultacie spowodowało zerwanie zawodów.

Kierownictwo
podokręgu sosnowieckiego
K. Z. O. P. N.

Jak zachować się wobec psa wściekłego.

Wobec notowanych w ostatnich czasach wypadków pokąsania przez psa wściekłego, podajemy poniżej radę jak zachować się w razie spotkania rozszalałego zwierzęcia.

Wściekły pies jest bardzo wrażliwy, nerwowy i bystry, nie boi się człowieka, idzie wprost na niego, tego nie czyni obcy pies zdrowy, który stara się zawsze zejść z drogi. Nerwy uspokaja się zawsze jaknajzimniejszem zachowaniem, to też i wobec obcego podejrzanego psa, idącego wprost na człowieka, należy się zachować jaknajspokojniej (o ile zupełnie pewna ucieczka za jaką zaporę nie jest możliwa).

Zobaczywszy podejrzane zwierzę należy stanąć z założonemi rękoma na piersiach (ukąszenie w rękę jest niebezpieczniejsze niż w okrytą ubraniem nogę) i pies minie człowieka nie robiąc mu krzywdy. Wszelki ruch, chód, machanie rękoma, zwierzę drażni, to też rzuca się ono aby ugryźć i pójść dalej.

Uwierzyli, że „wskrzesi" ich córkę,

a oszust splądrował dom.

Nie brak jeszcze ludzi naiwnych i niestety oszuści zawsze znajdą takich, co dadzą im się wziąć na lep zwodnych obietnic.

We wsi Strzeliska zmarła Irena, córka gospodarza Iwana Dawydiaka. Rozpacz rodziców nie miała granic. W chwili, gdy załatwiali pogrzebowe formalności, zjawił się na podwórzu z miejska ubrany pan, który przedstawiwszy się jako „doktór", zapragnął zobaczyć zmarłą dziewczynę.

Jakież było zdumienie rodziców, gdy „pan doktór" oświadczył po oglądnięciu, że dziewczyna nie umarła wcale, ale znajduje się w letargu, z którego on ją obudzi.

Naiwni chłopi uwierzyli w słowa „doktora", tembardziej, że nie żądał wynagrodzenia. Postawił jeno warunek, żeby nikt nie znajdował się w izbie, gdyż wszelki ruch, a nawet rozmowa mogłaby spowodować w chwili ocucenia natychmiastową śmierć.

Spragnieni cudu rodzice wynieśli się na podwórze, zostawiając „doktora" z „pacjentką". Gdy mijały godziny, a doktór nie wychodził, Dawydiak wszedł do chaty i przekonał się, że całe domostwo było okradzione, komora splądrowana, a skrzynie porozbijane. Oszust, skorzystawszy z łatwowierności chłopków, okradł ich i umknął przez okno.

Dawydiak zawiadomił posterunek policyjny, który wszczął energiczne poszukiwania.

Z tłuściocha smukły jak topola.

Wesoła próba głupoty ludzkiej.

W jednem z pism paryskich pojawiło się następujące ogłoszenie:

W ciągu 3 dni za 35 franków bez szkody dla zdrowia każdy tłuścioch stanie się smukłym. Zgłoszenia przyjmuje m-me Montel. W tem miejscu podany był adres w pobliżu Lasku Bulońskiego.

Gdy pacjenci zapukali do drzwi p. Montel, wyszła starsza poważna dama, w okularach na nosie i trochę przygrubym głosem przemówiła:

— Kuracja jest pewna, ale trochę uciążliwa. Wymagam bezwzględnego posłuszeństwa. Inaczej nie podejmuję się zabiegów.

Kilka grubszych dam zgodziło się na wszystko.

— Proszę przyjść jutro o g. 3 po południu. Każda z pań pościć będzie od rana i przyniesie ze sobą prześcieradło. Od jutra zaczynamy!

O oznaczonej porze zjawiły się pacjentki.

M-me Montel i jej pomocnica kazały damom rozebrać się do naga i wyjść w prześcieradłach na podwórze, osłonięte od ulicy murem.

Rozpoczęła się gimnastyka. W pewnej chwili m-me Montel zakomenderowała:

— Zrobić koło, ująć się za ręce i szybko maszerować dookoła drzewa.

Marsz trwał kwadrans, pół godz., zdyszane damy rozglądały się za lekarką, lecz nie było ani jej, ani asystentki. Pacjentki pospieszyły do domu, ale zastały wszystkie drzwi zamknięte.

Po kilku godzinach zjawił się dopiero stróż i wyjawił, że dom jest niezamieszkały, bo właściciele bawią na wsi, a na ten czas użyczyły gościny jakiemuś malarzowi, którego nazwiska nie pamięta.

Damy odwieziono zamkniętemi samochodami do ich domów, gdzie znalazły swe ubrania, odesłane w starannem opakowaniu wraz z biletami:

„Przepraszamy za drobną nieprzyjemność, ale chcieliśmy się przekonać, jakie granice ma głupota ludzka".

HUMORYSTYKA.

Doktór zbadał chorego, wychodzi z żoną do drugiego pokoju i oświadcza jej szeptem:

— Mąż pani nigdy już nie będzie mógł pracować.

— Muszę mu to zaraz powiedzieć, panie doktorze! A to się biedaczyna ucieszy!

Mała dziewczynka wyszywa pantofle dla tatusia na imieniny. Zmęczyła ją robota — mówi więc do swej przyjaciółki, również zajętej wyszywaniem:

— Tobie dobrze. Twój tatuś ma tylko jedną nogę!

Mąż: Bardzo ładny ten pasek do sukni.

Żona: Głupcze, przecież to suknia!

— Kiedy pracuje pan najciężej?

— Rano, przed śniadaniem.

— Co pan wtedy robi?

— Próbuję wstać.

Spółka Wydawnicza w Sosnowcu. Drukarnia Handlowa R. MONSIORSKI Będzin Plac 3-go Maja 4.